

CO NAM MÓWI
NIEBO

GERTRUDE KIEL
CO NAM MÓWI
NIEBO

Przełożyła Agata Lubowicka

Tytuł oryginału: *Hvad himlen kan fortælle os: videnskabshistorier for børn*

Redakcja: Ida Świerkocka

Konsultacja merytoryczna: Przemysław Rudź / Polskie Towarzystwo
Miłośników Astronomii

Ilustracje: Gunvor Rasmussen

Opracowanie graficzne: Nicole Chiala

Adaptacja okładki: Daniel Rusiłowicz

DTP: Dariusz Ziach

Korekta: Marta Stochmiałek, Monika Łobodzińska-Pietruś

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Copyright © Character Publishing 2018

Copyright © for the Polish translation by Agata Lubowicka, 2023

Copyright © for the Polish edition by ToTamto an imprint of Wydawnictwo

Czarna Owca, Warszawa 2023

Wydanie I

Druk i oprawa: Drukarnia POZKAL

Wydrukowano na papierze Lux Cream 80g/m², vol. 1.6
dystrybuowanym przez **ZiNG**

ISBN 978-83-8252-377-5

WYDAWNICTWO

CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl



Ta książka należy do

.....



Co nam mówi niebo

Opowieści naukowe dla dzieci

NAPISAŁA: GERTRUDE KIEL
ILUSTRACJE: GUNVOR RASMUSSEN

O WIELKICH ODKRYCIACH
I O CIEKAWOŚCI LUDZKIEJ.
O NOWYCH OBRAZACH ŚWIATA
I O ZIEMI, KTÓRA ZACZYNA SIĘ KRĘCIĆ.
O NOWYCH SPOSOBACH PATRZENIA,
O DROGACH PLANET,
O MAGICZNYCH LUNETACH,
O ZWLEKAJĄCYM ŚWIETLE,
O ZAGADCE PRZYCIĄGANIA
I O BARDZO WIELU INNYCH SPRAWACH
OPOWIADANYCH PRZEZ
SROGĄ CIOTKĘ GUNVOR
JEJ CIOTECZNEMU WNUKOWI
WILLIAMOWI
W CIĄGU TYGODNIA,
KTÓRY ZDANIEM CHŁOPCA
BĘDZIE NAJGORSZYM W JEGO ŻYCIU.

Ale wiesz co? Wcale nie będzie tak źle.

(Nawet jeśli ciotka Gunvor używa wielu trudnych słów. Niektóre z nich staram się wyjaśnić na samym końcu książki.

Po każdym rozdziale podsumowuję też krótko najważniejsze rzeczy, o których rozmawiają ciotka i William).

Przyjemnej lektury!



Spis treści



ROZDZIAŁ 1: Sroga ciotka Gunvor	11
ROZDZIAŁ 2: Co nam mówi niebo	21
FAKTY: Astronomia	47
ROZDZIAŁ 3: Ziemia zaczyna się kręcić	49
FAKTY: Mikołaj Kopernik	71
ROZDZIAŁ 4: Nowy sposób patrzenia	73
FAKTY: Tycho i Sophie Brahe, Johannes Kepler . .	108
ROZDZIAŁ 5: Magiczna luneta	111
FAKTY: Galileusz	133
ROZDZIAŁ 6: Zwlekające światło	135
FAKTY: Ole Rømer	181
ROZDZIAŁ 7: Zagadka przyciągania	183
FAKTY: Isaac Newton	229
ROZDZIAŁ 8: Piosenka gwiazd	231
TRUDNE SŁOWA	245







ROZDZIAŁ I

Sroga ciotka Gunvor – albo początek najgorszych wakacji na świecie

Gunvor, ciotka Williama, nie należała do ciocię smażących naleśniki, rysujących wspólnie z dziećmi czy zabierających je na spacer i pytających o imiona ich najlepszych przyjaciół. Albo o to, czy wolą grać w piłkę nożną, czy też wspinać się na drzewa. Nigdy w życiu. Gunvor NIE lubiła dzieci, zresztą William nie był pewien, czy ciotka w ogóle kogoś lubi.

Pewnie ci się wydaje, że William nie musiał się tym przejmować. Wyglądało to jednak inaczej. Problem, i to wielki, polegał na tym, że ciotka Gunvor była jedyną krewną Williama. To znaczy poza jego rodzicami.

Gdyby się miało wielką rodzinę – ciotki, wujów, dziadków, kuzynki i kuzynów – jakoś by się zniosło tę jedną srogą ciotkę, prawda? Tak się jednak składało, że oprócz niej William nie miał żadnych dziadków, wujów ani nikogo innego. W dodatku jego tata jako lekarz został oddelegowany do pracy w Etiopii, a mama wybierała się na szkolenie, które miało potrwać aż tydzień. Tak, nie wydaje ci się: CALUTKI tydzień, i to

w samym środku wakacji. Zatem to, że jedyną rodziną Williama była sroga ciotka Gunvor, mogło okazać się pewnym problemem.

– Wszystko załatwione – oznajmiła mama po zakończeniu rozmowy telefonicznej. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, co nie poprawiło jego nastroju. – Ciotka Gunvor może się tobą zająć. Na pewno spędzicie miło czas.

To ostatnie było bezsprzecznie kłamstwem. Mama też o tym wiedziała. William słyszał rozmowę i nie miał wątpliwości, że ciotka bardzo niechętnie przystała na to, by cioteczny wnuk zamieszkał u niej przez cały tydzień.

I dlatego chłopiec stał teraz przed drzwiami osobliwego domku szeregowego ciotki Gunvor, w jednej ręce ściskając dłoń mamy, a w drugiej swój plecak. To dziwne – czuł wielką pustkę, chociaż obie ręce miał pełne.



Mama nacisnęła dzwonek, przebierając w miejscu nogami i spoglądając na zegarek.

– Mam nadzieję, że o tym nie zapomniała – mruknęła, a William zamknął oczy i pomyślał: „Oby tak właśnie było”.

Ciotka oczywiście nie zapomniała, tylko otworzenie drzwi zajęło jej sto lat.

– Aha, więc jesteście – powiedziała na ich widok. Spojrzała na nich z niezadowoleniem przez grube szkła okularów. Miała siwe włosy i chociaż próbowała je upiąć w praktyczny kok, jej głowę otaczała chmura kręconych kosmyków sterczących na wszystkie strony. Noszone przez nią spodnie w kratę były trochę zbyt szerokie w pasie i miały za krótkie nogawki. Koszula była krzywo zapięta. Nie wypowiedziawszy ani słowa więcej, ciotka obróciła się i weszła z powrotem do domu. William z mamą podążyli za nią.

Właściwie to ciotka Gunvor nie była ciotką Williama, ale ciotką jego mamy. Czyli była siostrą jego babci, której William nie pamiętał – i dlatego jego mamie zależało na tym, żeby chociaż poznał ciotkę Gunvor. „W końcu to twoja jedyna rodzina!” – stwierdziła.

William chciał się dowiedzieć, co dokładnie mama przez to rozumie. Do czego może mu się przydać rodzina, która jest sroga, zgryźliwa i go nie lubi? Mama próbowała go przekonać. „W rzeczywistości ciocia Gunvor jest bardzo miła, tylko... Po prostu trochę zdziwaczała... na starość”.

O tak, z całą pewnością.

Po wejściu do środka miało się wrażenie, jakby zgasło światło. Chociaż był lipiec i słońce świeciło nad całym miastem, w domu ciotki panował mrok. Ściany w korytarzu pokrywała ciemna drewniana boazeria, a podłoga i schody zasłaniał gruby dywan o niekreślonym kolorze. William musiał wytężyć wzrok, żeby coś zobaczyć.

– Walizkę możecie zanieść do pokoju.

Chłopiec zostawił mamę w kuchni z ciotką Gunvor, a sam wymknął się z walizką na schody prowadzące na piętro. Na górze też królowała ciemność. Włochaty dywan ciągnął się dalej, a ścianę obito tapetą w zielony wzór. William nigdy wcześniej tutaj nie wchodził, więc nie wiedział, które z trzech drzwi prowadzi do przeznaczonego dla niego pokoju.

Za pierwszymi drzwiami, które otworzył, ukazała mu się łazienka. Dobrze wiedzieć.

Drugie prowadziły do wielkiego pomieszczenia z regałami i kartonami od podłogi do sufitu. To nie mogło być tutaj. Czyli właściwe drzwi były trzecie w kolejności. William zajrzał do środka.

„Pokój” okazał się absolutnie niewłaściwym słowem na opisanie przeznaczonej dla niego sypialni. Już lepsza byłaby „komórka”. Albo „składzik”, czy coś w tym stylu. Tutaj także od podłogi do sufitu stały regały pełne starych, pożółkłych papierów, książek i piętrzących się kartonów.

Jedynie stara leżanka ustawiona wzdłuż jednego z regałów zdradzała, że to w tym miejscu William ma spać. Na łóżku leżały prześcieradło, poduszka i koc w kratę. Z sufitu zwisała żarówka osłonięta pękniętym kloszem, który kiedyś był może czerwony.

William rzucił walizkę na leżankę i rozsunał wypłowiałe zielone zasłony. Do środka wpadły promienie słońca. Zdawały się obce i nie na miejscu w tym małym pokoiku, do którego nie miały zwyczaju zaglądać.

Z okna rozciągał się widok na ogródki należące do mieszkańców szeregowców. Patrząc na nie, William czuł się tak, jakby zaglądał do zupełnie innego świata. Świata, do którego nie miał wstępu. Niektórzy ludzie się opalali. Inni grillowali. Dzieci skakały na trampolinach.

W ogródku sąsiadów jakaś dziewczynka robiła gwiazdy, bawiła się hula-hoop i śmiała na całe gardło. Znajdowała się tak blisko, a jednocześnie

tak nieskończenie daleko od ponurej, ciasnej komórki, w której przebywał William. Dziewczynka obróciła się w powietrzu, a włosy otoczyły jej twarz ciemną chmurą. Upadła. Roześmiała się. I wróciła do robienia gwiazd. Patrzenie na nią było trudne do zniesienia.

Chłopiec głęboko zaczerpnął tchu. Nagle się rozkaszał. W całym domu było sporo kurzu. Rozejrzył się uważnie po pokoju, aż dostrzegł kontakt.

– Przynajmniej jest prąd do naładowania iPada – mruknął. Nie miał w zwyczaju gadać sam ze sobą, ale teraz pomyślał, że może powinien to poćwiczyć, skoro nie było tu nikogo innego do rozmowy.



– William! – krzyknęła jego mama z korytarza. – Muszę już iść. Zejdiesz, żeby się ze mną pożegnać?

William zbiegł po schodach i padł mamie w objęcia.

– Uszy do góry – szepnęła do niego. – Tydzień szybko minie. Ja też będę za tobą tęskniła.

Mama uścisnęła Williama trochę mocniej i przez chwilę zapiekły go oczy.

– Do zobaczenia.

– Jadasz o tej porze lunch? – spytała ciotka Gunvor.

– Tak.

– Hm. – Zmarszczyła brwi. – W chlebaku, o tam, znajdziesz pieczywo, a w lodówce masło i śledzie w zalewie.

– Eee – zaczął William, ale ciotka zdążyła już wyjść z kuchni. – Nie mogę jeść glutenu – dodał. Do siebie. Jak tak dalej pójdzie, rozmawianie ze sobą wejdzie mu w nawyk.

Rozejrzał się po kuchni. Nie panował tu taki półmrok jak na korytarzu i na piętrze. Chociaż drzwiczki szafek i szuflady też były z ciemnego drewna, do pomieszczenia wpadało światło przez szybę w drzwiach wychodzących na tył domu.

William odwrócił się do nich plecami. Nie chciał, żeby jeszcze bardziej przypominały mu o tym, że wszyscy oprócz niego korzystają teraz z uroków lata.

Na jasnoszarym blacie kuchennym dostrzegł torebkę z jedzeniem spakowanym przez mamę. Znajdował się w niej słoik z pastą sezamową tahini, humus w plastikowym pojemniku, sprasowane suszone figi – o, był także bezglutenowy chleb. William wziął kromkę i otworzył drzwi lodówki.

Hm, śledzie w zalewie... Ciekawe, czy zawierają gluten. Spojrzał na tył słoika, tak jak robiła mama, i znalazł spis składników. Przesylabizował



wszystkie dziwne słowa. Nie było żadnej mąki – czyli mógł to zjeść. William zdjął nakrętkę i w nozdrza uderzyła go ostra kwaśna woń. Znalazł także szklanekę, ale nic do picia oprócz wody z kranu. Usiadł przy małym stoliku nakrytym ceratą i zjadł bezglutenowe kanapki ze śledziami.

Reszta dnia upłynęła mu na graniu na iPadzie. Całkiem niedawno William obejrzał filmik o tym, jak zbudować w *Minecraftie* latające wyspy. Teraz uznał, że nadszedł dobry moment, aby to przećwiczyć. Wieczorem ciotka Gunvor usmażyła ikrę z dorsza i ugotowała ziemniaki. Po kolacji spojrzała badawczo na Williama, jakby dopiero co przyszedł.

– Chodzisz do szkoły.

William nie był pewien, czy to pytanie. Mimo to pokiwał głową.

– Do której klasy? – spytała ciotka.

– Po wakacjach zacznę trzecią – odpowiedział.

– Macie **fizykę**?

– Eee... nie. Co to takiego?

– Przedmiot, na którym uczy się o elektryczności, o sile ciężkości.

O **prawach przyrody**. O **Układzie Słonecznym**. A macie chemię?

William pokręcił głową.

– To przedmiot związany z przyrodą i techniką? – spytał. – Ta fizyka jest chyba dopiero w starszych klasach.

– Przecież to elementarna wiedza.

William chciał zaprotestować, że przerabiali w szkole Układ Słoneczny i kosmos, ale niełatwo było powiedzieć coś takiego ciotce Gunvor.

Z innymi dorosłymi szło mu łatwiej. Na przykład ojcu swojego przyjaciela Eigila William oznajmiłby po prostu: „Uczyliśmy się w szkole o Układzie Słonecznym”. Potem może opowiedziałby o tym, czego się nauczyli i co ich zainteresowało – o rakietach, Marsjanach i o *Gwiezdnych wojnach*.

Z ciotką Gunvor było jednak inaczej. William w ogóle się nie odezwał, a starsza pani tylko pokręciła głową i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Weź tamtą ścierkę – poleciała mu.

Zmywali w milczeniu, aż William upuścił szklankę na podłogę. Rozległ się głośny brzdęk i wokół niego rozsypały się odłamki szkła.

Po tym nastąpiła cisza jeszcze większa niż wcześniej. William zerknął na ciotkę. Przez długi czas nie odzywała się ani słowem. Przyglądała się tylko rozbitemu szkłu.

– Przynajmniej widać, że siła ciężkości wciąż działa – stwierdziła w końcu. – Chociaż nikt nie uczy się o tym w szkole. W szafie jest szuflka – dodała, a następnie sobie poszła, zostawiając resztę Williamowi.

– W zasadzie dzieci nie powinny dotkać rozbitego szkła – powiedział chłopiec. Do siebie. – Mogą się przecież skaleczyć.

Mimo to pozamiatął wszystkie odłamki i wyrzucił je do kosza na śmieci.

– Cześć, szczoteczko – przywitał się ze swoją szczoteczką do zębów, gdy niedługo potem znalazł się w łazience na piętrze. – Zobaczysz, będzie naprawdę bardzo miło. – Cześć, iPadzie, uszy do góry – powiedział po wejściu do swojego pokoiku. – Tydzień szybko minie.

William westchnął. Przynajmniej został mu o jeden dzień mniej.

Na iPadzie przeczytał wiadomość od mamy, którą wysłała mu na dobranoc: „Dojechałam na miejsce. Bardzo za Tobą tęsknię. Kolorowych snów”.

William wyjął z walizki swoją starą piżamę z postaciami z *Psiego patrolu*. Na początku protestował przeciwko jej spakowaniu, ale była to jedyna czysta bielizna na noc, jaka mu została. Potem się poddał – przecież i tak nikt go w niej nie zobaczy.

Ale zamiast się przebrać, William usiadł na łóżku i rozejrzał się po pokoju.

Jego wzrok przesuwiał się powoli po rzędach pudełek po butach z od ręcznie napisanymi etykietkami, których nie był w stanie odczytać. Po książkach ze słowami, których nigdy wcześniej nie słyszał. Nie był nawet pewien, czy potrafiłby je wymówić, gdyby spróbował.

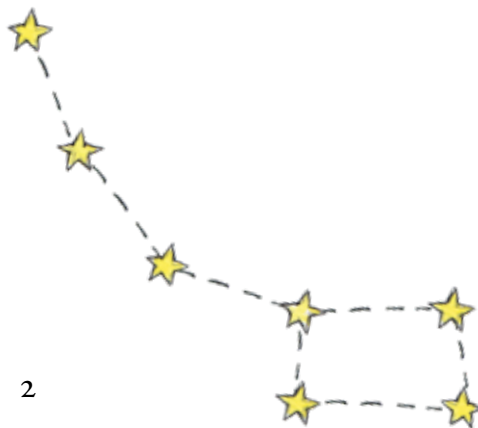
Zaraz, zaraz! Na najniższej z półek stał karton, z którego wystawały stare książki. Wyglądały, jakby były przeznaczone dla dzieci. Tego William się nie spodziewał.

Zeskoczył z łóżka i wysunął karton. Znalazł w nim *Baśnie* Andersena. Znalazł także *Piosenki dla najmłodszych*, *Piotrusia Pana*, *Kubusia Puchatka* i *Alicję w Krainie Czarów*. I *Pippi Pończoszankę*. Były tam też książki o takich tytułach jak *Frankenstein*, *Autostopem przez galaktykę* i *W osiemdziesiąt dni dookoła świata*. Oraz *Lew, czarownica i stara szafa*.

Ostatni tytuł wydał mu się do tego stopnia intrygujący, że William położył się na łóżku i z pewnym wysiłkiem zaczął czytać opowieść o czworgu dzieci, które podczas jakiejś wojny zostały wysłane na wieś do domu dziwnego starego profesora. Na szczęście znalazły tam szafę, która okazała się drzwiami do cudownego, magicznego świata...







*Co nam mówi niebo – albo sześć dni do końca
najgorszego tygodnia w życiu Williama*

Następnego ranka William obudził się z głową na książce o czarodziej-
skiej szafie. W ogóle nie pamiętał, kiedy zasnął. Wciąż miał na sobie
ubranie.

Przetarł oczy i spojrział na książkę. Postanowił wybrać się na poszu-
kiwania tajemniczych szaf w domu ciotki Gunvor. Burczenie w brzu-
chu przypomniało mu jednak o tym, że powinien rozpocząć dzień od
śniadania.

– Dzień dobry – powiedział William, wchodząc do kuchni. Ciot-
ka stała przy zlewozmywaku. Nalewała właśnie wody do przedziwnego
szklanego dzbanka, wybrzuszony na dole i z długą cienką szyjką.

– Dzień dobry – odpowiedziała ciotka, nie podnosząc wzroku.
Umieściła dzbanek w czymś w rodzaju metalowej spirali przymoco-
wanej do płyty na ścianie. Następnie wsadziła w szyjkę korek z długą
cienką rurką ze szkła i wyjęła z szuflady filtr do kawy. Rozłożyła go

w małym lejku, który tkwił pod zagiętym w dół końcem szklanej rurki. Na koniec obróciła pokręteł i z pojemnika nad lejkiem rozległ się ogłuszający hałas.

– CO TO JEST?! – William próbował go przekrzyknąć.

Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Po chwili hałas ustał. Z pojemnika wyskoczyła łyżeczka, która nasypała kawy do lejka. Zaraz potem woda w szklanym dzbanku zaczęła się gotować. Bulgocząc, popłynęła w górę cienkiej szklanej rurki, z której następnie spływała do lejka, a z niego – już jako zaparzona kawa – do znajdującego się na blacie termosu.

William stał w drzwiach i przecierał oczy. Dziwne, że wcześniej nie zauważył tej wymyślnej aparatury. Gdy cała zawartość dzbanka przelała się do termosu, ciotka Gunvor zakręciła go i postawiła na stole. Następnie nalała sobie kawy do kubka i nałożyła na talerz porcję owsianki.

– Co to jest? – spytał ponownie William, wskazując głową osobliwe urządzenie.

– Hm? – Ciotka Gunvor spojrzała na niego zdezorientowana. – Aaa, to? Termodynamiczny zaparzaczk do kawy z młynkiem.

William musiał przyswoić sobie te słowa.

– Coś jak ekspres do kawy? – upewnił się.

– W dużym uproszczeniu – mruknęła ciotka i włożyła do ust porcję owsianki.

– Nigdy wcześniej nie widziałem nic podobnego – oznajmił William, siadając przy stole z zabranymi z domu bezglutenowymi płatkami śniadaniowymi.

– Nie. – To była jedyna odpowiedź ciotki, która ponownie pogрузzyła się w myślach. Chłopiec zaniechał podtrzymywania rozmowy.

Po śniadaniu ciotka zniknęła w pokoju obok kuchni i przez resztę dnia William praktycznie jej nie oglądał. Pojawiła się tylko na chwilę w porze lunchu, ale była mniej więcej tak samo rozmowna jak wcześniej.

– Dzięki temu mogę w spokoju poszukać tej szafy – mruknął William. Sam do siebie.

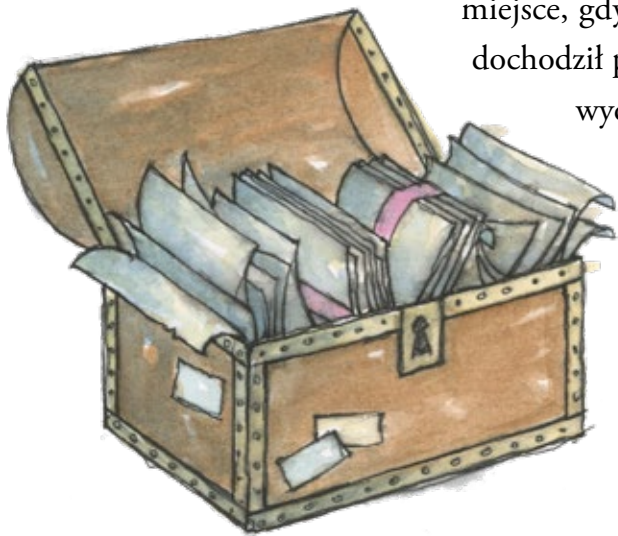
Na początku poruszał się po domu bardzo ostrożnie, uważając, żeby nie narobić bałaganu w rzeczach ciotki. Niełatwo było jednak znaleźć czarodziejską szafę, zostawiając wszystko w nienaruszonym stanie. A im więcej czasu upływało, tym bardziej ciekawość Williama brała górę nad jego grzecznością i onieśmieleniem w nieznanym otoczeniu.

Szczęście mu jednak nie dopisywało. Wszystkie szafy okazywały się załadowane książkami, papierami, starymi kartonami z kamieniami, **instrumentami**, przedziwnymi modelami i urządzeniami. William nie natknął się na ani jedne drzwi prowadzące do świata choć odrobinę zabawniejszego niż smutny dom ciotki Gunvor.

W jednym ze składzików na pierwszym piętrze – w tym, w którym nie spał – William dostrzegł skrzynkę przypominającą starą szkatułę ze skarbami. Wstąpiła w niego nadzieja. Przyciągnął jeden z zapakowanych, stojących na ziemi kartonów i wspiął się na niego, żeby dosięgnąć skrzynki. Była z drewna, bogato rzeźbiona, a na brzegach miała okucia ze złotego metalu. Klucz tkwił w zamku.

Jednak podobnie jak wszystkie półki i kartony, skrzynka okazała się pełna papierów. William przeglądał zawartość z rozczarowaniem. Znalazł mnóstwo listów od jakiegoś Hansa, a także pisany na maszynie tekst o kimś, kto nazywał się Ole Rømer. Zawiedziony odstawił skrzynkę na miejsce, gdy wtem usłyszał osobliwy odgłos. Z dołu dochodził potężny rumor. Jeszcze głośniejszy niż ten wydawany przez ciotczyny młynek do kawy.

Chłopiec zbiegł szybko po schodach, ale gdy znalazł się na parterze, dźwięk zdążył ustać. Na korytarzu stała za to ciotka ze swoimi rozczochranymi



siwymi włosami i krzywo zapiętą koszulą. Mrugała oczami, zupełnie jakby było to najnaturalniejsze miejsce pod słońcem do przebywania.

– O, cześć – rzuciła od niechcienia, podciągając trochę zbyt luźne spodnie.

– Cześć, ciociu – odpowiedział William. – Słyszałaś ten dźwięk?

– Jaki?

– No, ten łomot.

– Niczego takiego nie odnotowałam.

– Jak to, w ogóle? Był bardzo głośny.

– Nie – odparła gniewnie ciotka. – Może gdzieś w pobliżu trwają roboty drogowe. Do hałasu można się szybko przyzwyczaić.

William gapił się na starszą panią, która poszła do kuchni i zniknęła za drzwiami lodówki. Najwyraźniej była głucha jak pień.

Rozejrzał się po korytarzu. Pod schodami znajdowała się toaleta dla gości, a obok niej wbudowana szafa, która w sumie mogłaby być takim czarodziejskim przejściem do innego świata. William zerknął w stronę kuchni. Na szczęście ciotka wydawała się całkowicie pochłonięta przelewaniem czegoś z puszkii do garnka. Chłopiec ostrożnie otworzył drzwi szafy.

W środku nie znalazł jednak nic magicznego. Było tam tak niemagicznie, jak to tylko możliwe: mnóstwo półek ze starym obuwiem i łyżkami do butów. Rozczarowany William zamknął drzwi. Potem nastąpiła kolacja. Uplęnęła w milczeniu, podobnie jak inne posiłki. Po zmyciu naczyń ciotka znów zniknęła, więc William wrócił do poszukiwań, tym razem w salonie.

Pamiętał, że on i mama byli tutaj wcześniej tylko jeden raz. Ciotka zaprosiła ich wtedy na kawę. Poza tym zawsze, gdy ją odwiedzali, siedzieli w kuchni.

William zmrużył oczy i rozejrzał się po pokoju. W oknach wisały firanki, żeby z zewnątrz nie można było zajrzeć do środka, przez co salon, tak jak reszta domu, był pograżony w półmroku.

Znajdował się tam welurowy zestaw wypoczynkowy, ale nie była to sofa, na której miałoby się ochotę rozłożyć z miseczką słodczy przed telewizorem. Sztywne i wysokie oparcie umożliwiało jedynie siedzenie w pozycji wyprostowanej.

Środek pokoju zagracano wielkie biurko zastawione stosami książek, globusem i mnóstwem innych przedmiotów. Wzdłuż wszystkich ścian ciągnęły się regały. Stała tam też wielka stara szafa.

– Cześć, szafa! – wykrzyknął William na jej widok. – Wyglądasz dokładnie tak, jak mebel, którego szukam.

Niełatwo było jednak dostać się do tylnej ściany szafy, żeby sprawdzić, czy nie kryją się tam sekretne drzwi. Bo dokładnie tak, jak się tego spodziewał William, wypełniała ją równie wiele osobliwych przedmiotów co resztę domu. W jednym miejscu stała skrzynka ze szklanymi kolbami, w drugim coś w rodzaju lampy z małymi modelami Ziemi i **Księżycy** na końcu długiego ramienia, a w trzecim jednostrunowa gitara.

William próbował sprawdzić, co się kryje z tyłu za tym wszystkim. Bez powodzenia. Wyjął więc jeden z kartonów. Był ciężki, a jego zawartość cicho brzęczała. Z całą pewnością nie mogły to być papiery. Chyba powinien zajrzeć do środka i sprawdzić? Chłopiec zdjął wieko i ujrzał wiele przedmiotów zawiniętych w materiał i stare gazety. Rozpakował jeden z nich.

Trzymał w ręce szklany krążek. Wyglądał trochę jak jedno z tych starych szkieł do gry w klasy, które mama kupiła mu kiedyś podczas wizyty w muzeum. Śmieszyło ją, że bawiła się czymś takim w dzieciństwie.

William rozpakował kolejne przedmioty ze skrzynki. Wszystkie były okrągłe, ale miały różne rozmiary i grubość. Niektóre się wybrzuszały i były grube w środku, inne były zapadnięte i w środku cienkie. Gdy William je unosił, rzucały wokół blade plamki światła. Po przytknięciu do oka jednego z tych grubych krążków obraz firanek się zamazywał, ale

gdy chłopiec spojrział przez ten sam krążek na swoją dłoń, bardzo wyraźnie zobaczył skórę i porastające ją włoski. Było to szkło powiększające!

Wziął jeden z zapadniętych krążków i powtórzył czynność. Tym razem firanki widział wyraźniej, dłoń była rozmazana. Niezła zabawa. Zamierzał właśnie spojrzeć jednocześnie przez grube i cienkie szkło, gdy nagle mu przerwano.

– Ostrożnie!

Tak się przeraził, że o mały włos nie upuścił obydwu szkieł na podłogę.

– Czy ty wiesz, co to jest?! – wykrzyknęła ciotka Gunvor wściekłym tonem i wyjęła mu krążki z rąk.

– Nie – przyznał William cieniutkim głosem.

– To zabytkowe soczewki do lunety. Są bardzo delikatne. I unikatowe.

– Ciociu, to dlaczego... pozwalasz na to, żeby walały się w tym głupim pudełku, gdzie mogą się potłuc?! – wykrzyknął William.

Przeraził się nie na żarty, że wyrwały mu się takie słowa. Nie mógł się jednak powstrzymać. Ze złości zrobiło mu się gorąco, aż poczerwieniała mu twarz. Zupełnie jakby ten rumieniec czał się gdzieś głęboko w nim, tylko czekając, aż będzie mógł zapłonąć.

– Nic im nie groziło tam, gdzie leżały – odparła ciotka Gunvor. – Dopóki pewien nieświadomy, wścibski chłopak nie zaczął grzebać w rzeczach, które nie powinny go interesować.

W ułamku sekundy ciepło z policzków rozeszło się po całym ciele Williama. Chłopiec zerwał się na nogi, w głowie pulsowała mu złość.

– Skąd niby miałem o tym WIEDZIEĆ?! – zawołał zdecydowanie

za głośno. Sam to słyszał, ale mimo to ciągnął tym samym tonem: – Poza tym uważam, że zostawianie dziecka ZUPEŁNIE samego przez CAŁY dzień, bez żadnego towarzystwa, jest ABSOLU-
NIE niedopuszczalne...

